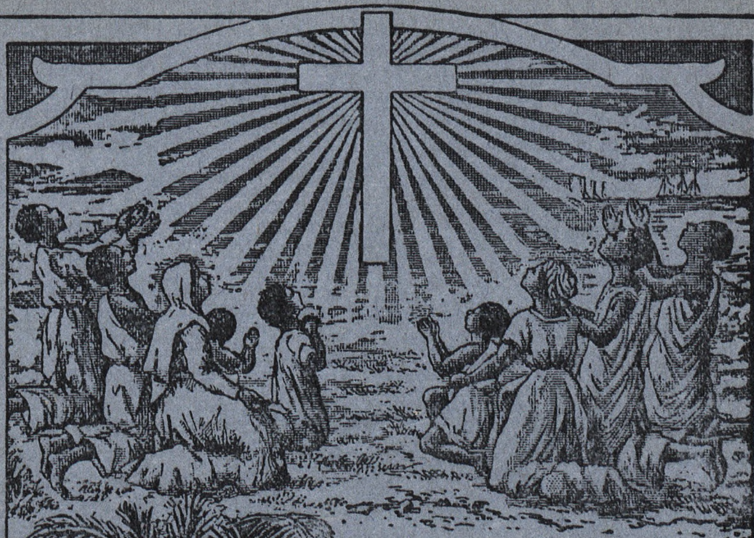
Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Rok XXXVIII. — Nr. 10. Październik 1930.



Echo z Afryki

Czasopismo ilustrowane
dla poparcia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawca:
Sodalicja św. Piotra Klawera
(Klawerjańska).

ECHO Z AFRYKI,

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w języku polskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim i chorwackim.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska.

Cena rocznie 2.50 Złp., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do gen. Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w Rzymie: Roma (123), vią dell'Olmata 16.

Cena pojedyńczych numerów 20 gr.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul. Warecka 10 m. 5. — **Kraków,** ul. św. Marka 25. — **Poznań,** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno,** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa,** ul. Panny Marji 73. — **Krosno,** (Małopolska). — **Kielce,** p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckiego 16 m. 8. — **Gniezno,** p. Anna Potulna, Mieczysława 1. — **Bielsko,** Piłsudskiego 7. — **Łódź,** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów,** p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław** Hirschstrasse 33. — **Zug,** (Szwajcarja), ul. św. Oswalda 15. — **Ameryka,** Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd, **St. Louis Mo.** Adres domu głównego: **Rzym,** Sodalizio di S. Pietro Claver. Roma (123), via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954.

OFIARY NADESŁANE

w miesiącu czerwcu 1930 roku.

Na misje afrykańskie w ogólności: 4.048.70 zł.; 21.52 $.
Na Msze św. 252 zł.; 36 $.
Dla dotkniętych głodem: 384.87 zł.; 5 $.
Dla trędowatych: 98.60 zł.
Na wykup niewolników i podarki chrzestne: 917 zł.; 25 $.
Dla katechistów: 718.40 zł.
Na kształcenie seminarzystów: 1.562.50 zł.; 50 $.
Na Chleb św. Antoniego: 816.65 zł.; 72.75 $
„Liga dzieci dla Afryki": 101.30 zł.
Na „Związek mszalny": 3.383.16 zł.; 51.75 $.
Na misje polskie w Brokenhillu: 21.50 zł.
Dla dzieci murzyńskich: 199.70 zł.; 11.50 $.
Na poszczególne misje i cele: 316 zł.; 69.75. $



Chłopiec murzyński z owocem palmy.

Z Katondwe.

List W. O. Jana Waligóry, T. J.

„Za ostatni list i przysłane paczki bardzo dziękuję. Jestem, jak już pisałem, w Katondwe, w pięknej i górzystej okolicy. W sierpniu odbyłem dwutygodniową podróż, odwiedzając nasze szkółki po wioskach i tak zobaczyłem około 25 czarnych wiosek. Niektóre z nich rozłożyły się w górach na rozkosznych miejscach. Ludzie zwykle weseli, dość przyjemni. Kiedy nabiorą zaufania do misjonarza, to go słuchają, chociaż skutkiem słabej woli i otoczenia pogańskiego, nie wszędzie należycie pełnią obowiązki życia chrześcijańskiego, nie wszędzie mają dość siły porzucić obyczaje pogańskie, żyjąc wśród otoczenia oczywiście pogańskiego.

Zauważyłem jednak jeden piękny rys u nich, mianowicie miłość ku dzieciom, bo nieraz słyszałem, że czarni o starsze dzieci nie dbają. Do świeżo otwartej szkoły w Misji przybyli zdolniejsi i lepsi chłopcy z różnych wiosek. Po niejakimś czasie przychodzi jedna matusia i przynosi swemu synkowi mąki kukurydzianej i pomidorów, by też

przy tej sposobności zobaczyć go i dowiedzieć się jak mu się w Misji powodzi. Znowu z innej wsi przybywa chłopak z choremi oczami i przynosi we flaszce trochę piwa i kawałek mięsa nabitego na dzidę dla jednego z chłopców swej wioski. Dwie czarne matusie, idąc przeszło trzy godziny, przyniosły mąki dla swych chłopczyków, by się przy tem dowiedzieć o zdrowie jednego z nich, bo się bardzo niepokoiły doniesioną im wiadomością, że jeden z ich synów był kilka dni chory. Czy to nie ładne objawy troskliwości i miłości macierzyńskiej?

Mamy tu i różne przygody. Przed kilku miesiącami mężczyznę, biorącego wodę w rzece, krokodyl chwycił za nogę, ale ten w mig stanął drugą nogą na grzbiecie bestji, a jedną ręką chwycił się gałęzi drzewa, drugą zaś ujął za górną szczękę zwierzęcia i silnie pociągnął w górę. Potwór z bólu puścił swoją ofiarę, musiała ona jednak długi czas leczyć się w Misji. Przy tej sposobności nadmieniam, że nasz brat zakonny, Borecki, doszedł do przekonania, że owa fatalna „ciufa", która tyle ofiar pochłania, to dyzenterja afrykańska, dająca się skutecznie leczyć środkami europejskiemi, nawet w wypadkach gdzie radykalny zabieg czarnych nie odnosi skutku. — Niedawno temu lew podszedł pod naszą oborę i zagryzł nam sędziwego osiołka, który swego czasu mordercy swemu porządną był dał nauczkę. Kiedy mu raz lew wskoczył na grzbiet, on w szybkim biegu otarł się silnie o kolczaste drzewa i pozbył się z karku swego napastnika; teraz jednak niestety pisany mu był koniec. A węże to nawet do domu się cisną. Jednego wcale długiego zabito w kaplicy, jak zwisał z ołtarza na obraz obok wiszący.

Zbliżającą się wiosnę zwiastują już drzewa: poczynają się okrywać w liście, niektóre bardzo delikatne i piękne, a wśród nich ptaszęta świegocą, ale niestety nie tak pięknie i melodyjnie jak w Polsce. Tymczasem jednak przeżywamy bardzo ciężkie upały. Pot formalnie cieknie z człowieka, nic więc dziwnego, że już trzy z otrzymanych od was koszul zgniły, a inne także nie w świetnym stanie. Są bardzo dobre, ale może nieco za delikatne na te żary. Czasem trudny oddech rozpalonem powietrzem, a powiew wiatru jakby płomień ognia, ale to niezadługo się skończy, a przyjdzie pora deszczowa i przyniesie pewną ochłodę".

Wielka nędza.

Wikarjat apostolski Gabun.

Przew. O. Hée ze Zgrom. OO. Ducha Św. nie przestaje zajmować się żywo dziełem wykupywania dziewcząt z niewoli. Co roku pisze on o tem w szczegółowym liście do Sodalicji św. Piotra Klawera, dziękując zarazem za otrzymaną jałmużnę.

Stosunki.

Słownik określa słowo: posag, jako majątek, który wnosi kobieta wchodząc w związki małżeńskie. Rosnące sprawozdania misjonarzy słowem: *„posag dla ziem afrykańskich"*, określają wszystkich dobroczyńców Sodalicji św. Piotra Klawera. To określenie słownikowe zostało spaczone przez naszych nieszczęśliwych tubylców. Kobieta, która nic nie wie o prawdziwym posagu i nie zna zwyczaju wnoszenia go do gospodarstwa, jest powodem brutalnego wyzysku w majątku swego przyszłego męża. To jest owa wielka nędza!... Te okropne zwyczaje, równające kobietę z towarem, zwierzętami, żelastwem i pieniędzmi, są trudne do wykorzenienia. Musimy je poddać pod władzę rodziny chrześcijańskiej.

Każde małżeństwo jest tutaj sprzedażą: przedmiotem jest kobieta, która jest zarazem posagiem i ceną. Otóż naszym obowiązkiem jest dopomagać naszym chrześcijanom do zawierania małżeństw. Szlachetne dusze śpieszą nam z pomocą. My biedni, niezliczeni chrześcijanie jesteśmy licznymi żebrakami. Gdy jedno gospodarstwo zaprowadzone, to znaczy, gdy jedna narzeczona kupiona, sto innych jeszcze czeka. Handlarze z Normandji słyną z podstępu i zuchwalstwa; ojciec lub wuj tutejszego młodego dziewczęcia potrafią również okazać wiele chytrości i uporu... „Życzysz sobie mojej córki?... Dobrze! kosztuje ona 200, 500, 800 fr. Płać, bo inaczej jej nie dostaniesz..." Dziewczęcia nie radzono się wcale... To jest rozpaczliwe!...

Ostrożna działalność naszych Sióstr tubylczych przyczyniła się do kilku wypadków buntu. Pięć młodych dziewcząt wypowiedziało posłuszeństwo swojej rodzinie. „Ja chcę wyjść za Piotra, za nikogo innego!..." To jest pocieszające, lecz niebezpieczne dla Piotra, którego mogą otruć. Zważmy dobrze, że w tym rzadkim wypadku Piotr będzie musiał zapłacić wielką sumę.

Szkoła rzemieślnicza.

Po dojrzałych namysłach u stóp naszego Pana, otworzyliśmy Szkołę rzemieślniczą. Od roku 32 młodych ludzi, w wieku od 16 do 25 lat, uczy się w niej murarstwa, stolarstwa, ciesielki i plantatorstwa. Jest to rzecz bardzo ważna, która zapewnia im w przyszłości zarobek w rozmaitych zakładach Europejczyków. Prośba ucznia łatwiejszy ma dostęp do ucha przyszłego teścia.

Taki uczeń, zostawszy robotnikiem, otrzyma zajęcie u białego człowieka, który będzie z pewnością jego obrońcą w sporach, wyzyskach i kaprysach, zawsze możliwych. Jedenaście narzeczonych tych uczni znajduje się u Sióstr. To na początek. Pokładamy w tem dziele wielkie nadzieje.

Śluby.

W ostatnim dniu czerwca pobłogosławiliśmy kilka związków małżeńskich, łącząc uczni z ich narzeczonemi, które zostały wykupione i umieszczone u naszych Sióstr. Dzień ślubu był dniem radości; staraliśmy się ją zapewnić naszym szczęśliwym małżonkom. Nasze Siostry dostarczyły każdej z nich ładnej chustki do okrycia i wspaniałej chustki na głowę. Mięso, wędzone ryby, słodycze były do wyboru. Prawdziwe święto rodzinne dla wszystkich. Dwa tygodnie przedtem, według reguły katechumenatu był ich chrzest i Komunja św. Następnie dwie zapowiedzie z mową zastosowaną do słuchaczy: o piękności chrześcijańskiego małżeństwa, jego wyższości nad małżeństwem pogańskiem, o jego świętych zobowiązaniach na całe życie i jego obowiązkach moralnych. Nakoniec ślub... młoda małżonka opuszcza dom Sióstr, aby towarzyszyć swojemu mężowi do wsi, w której mieszkają już żonaci uczniowie. Tam pozostaną do końca nauki. Kobieta idzie do pracy do Sióstr, a mąż do swego warsztatu. Zezwalamy tym drogim dzieciom na kilka dni wypoczynku i wolności.

Sprawozdania z czerwca 1929 r.

Wierny Mata ożenił się właśnie z Brygidą Tabokari; oboje są nowoochrzczeni. Tabokari, oddana staremu wodzowi, uciekła z wioski i schroniła się u Sióstr. Było to powodem okropnego harmidru. „Dałem kozę, parę świń, kawałki żelaza za Tabokari. To moja żona. Jesteście zło-

dziejami... Żądam mojej żony!..." „Jakto, stary towarzyszu, ty ośmielasz się mówić w ten sposób, ty, wódz! Nie wiesz o tem, że misja przyjmuje każdego? Ta kobieta jest tutaj w większem bezpieczeństwie, niż gdziekolwiek. Czem się odwdzięczysz za to, że nad nią czuwam?..." Idziemy do klasztoru. Ukazuje się Tabokari. Nowa heca... Tabokari oświadcza, że nie pójdzie z tym gorylem i wygłasza pod jego adresem rozmaite wyzwiska. Piękna sytuacja! Przywołani rodzice oświadczają, że wszystkie rzeczy już rozdali. Tabokari nie chce nic o nich słyszeć. Ona przyszła do Misji, aby połączyć się z Matą. Stary, zrozumiawszy, że nie odzyska już młodej dziewczyny, jest wściekły i woła: „Niech Mata zwróci mi wszystkie koszta, to poszukam sobie innej żony!..." I oto Misja z funduszów Sodalicji płaci wartość świń etc.; co więcej, wypadało jeszcze dać podarunek rodzicom.

W ten sposób kończą się wszystkie te historje z ucieczkami. Józef Konga pracował przez dwa lata jako drwal, o 900 km. stąd. Wszystkie jego oszczędności, 400 franków, powędrowały do domu jego narzeczonej. Narzeczoną zaprowadził do szkoły dla dziewcząt. Tym razem sprawa szła dobrze. Ale pewnego pięknego dnia, przychodzi dawniejszy konkurent, aby upomnieć się o zwrot towaru, złożonego rodzicom z dziewczyny poprzednio. Nowe zamieszanie!... Czy to prawda czy kłamstwo? Rodzice przyznają mu słuszność... Nowa spłata!...

Corentin Mgwaraga, syn wodza, zamierza się w czerwcu ożenić. Jest on uczniem stolarskim; narzeczona jego, jeszcze poganka, znajduje się u Sióstr. Wtem zapada chłopiec na straszną chorobę śpiączki. Nie możemy więc połączyć tych młodych ludzi. Za sześć miesięcy Corentin może nie będzie już żył. Jak przeważna część chorych na śpiączkę, tak i nasz biedak robi wszelkie wysiłki, aby nie spać lecz pracować. Wkrótce nie utrzyma się już na nogach... Mimo to, narzeczona pragnie czekać jego wyzdrowienia. Niedługo zostanie ochrzczona, czego sobie bardzo życzy. Musimy się starać przeszkodzić, aby nie była zmuszoną wyjść za poganina, ale trzeba będzie to okupić wielkim wydatkiem.

Mapale, niewolnica, kupiona przez Mon, młodego ucznia, zmarła na śpiączkę. Jest to wielka strata dla naszych funduszów i podwójny powód zmartwienia dla Mon.

Polityka.

Wykupienie niewolnika, skazanego na pogardę, nędzę, sprzedaż, śmierć, zależnie od kaprysów pana, jest bez wątpienia, dziełem wielkiego chrześcijańskiego miłosierdzia. Miłość bliźniego nakazuje nam, abyśmy nie wahali się wprowadzać jej w czyn, stosownie do stanu naszego majątku. Lecz czynność ta powinna być przeprowadzona roztropnie a nie ze szkodą dla cywilizacji jakiegoś państwa.

Niektórzy niewolnicy, choć pozbawieni rodziny i wolności, żyją jednak w warunkach stosunkowo spokojnych. Wszystko to zależy od ich pana. Usilne wykupywanie i zgromadzanie wykupionych niewolników, nadwyrężyłoby nadmiernie nasze słabe środki i odsunęłoby nas od naszego właściwego celu.

Ci biedni niewolnicy są prawie wszyscy zepsuci, obcy, prawdziwi żydzi — tułacze, których inteligencja i wola zostały spaczone. Wartość posiadają rzeczywiście tylko handlową, zależną od pracy, do której są zdolni. Chorzy lub kalecy stają się przedmiotem zbytu. W takim wypadku zajmujemy się wszystkimi bez wyjątku, aby ich wspomóc i zaprowadzić do „krainy Boga".

Każda kobieta, nawet córka wodza może być nazwana niewolnicą. Jej położenie jest ukrytą niewolą, gdyż posiadając pewną wartość, zostaje oddana mężowi tylko za pewną sumę pieniędzy. Ale istnieje jednak różnica pomiędzy córką wolnych rodziców, a nieszczęśliwem dziewczęciem bez rodziny, sprzedawanej, zmienianej, oddawanej najwięcej dającemu, — nie posiadającej żadnego obrońcy, któryby się za nią ujął. Walczymy o wolność dla jednej i drugiej.

Godzina postępu jeszcze nie wybiła; szukamy jednak środka, któryby się z Bożą pomocą rozwinął. Jest to dzieło, wymagające długiej pracy. Sadzimy skromnie pierwsze podstawy chrześcijańskiego małżeństwa, rodziny chrześcijańskiej i wolności kobiety. Niektórzy szczęśliwcy używają już słodyczy domowego ogniska i wiernej miłości męża, lub towarzyszki życia. Pokładajmy nadzieję w nieskończonej dobroci Tego, który miłuje wszystkich biednych.

Otrzymaliśmy właśnie wiadomość, że jakiś jegomość sprzedał czternastoletniego młodzieńca, brata Maksa, ucznia. Wszyscy o tem tylko mówią i wróżą przestępcy karę i więzienie.

Nadzieje.

Zbawczy promień słońca ukazuje się na horyzoncie. W tych dniach przychodzi uśmiechnięta Matka Julja, przełożona zakładu dla dziewcząt. „Mój Ojcze, Pan Bóg ma litość nad nami... Przynoszę wam dobrą wiadomość...”— „Dziękuję już naprzód, moja Matko; wiecie dobrze, jako mało jesteśmy zepsuci takiemi wiadomościami. Proszę, mów!...” „Dwoje naszych dziewcząt: Marta i Ncina pragną przystąpić do wiary katolickiej“. — „Dobrze powiedziałaś, Matko: dobra to wiadomość i słodka pociecha. Podziękujmy za nią Bogu. Polećmy także tę sprawę czcigodnej założycielce Sodalicji. Te dziewczęta, to przecież jej dzieci...” I tym razem kupimy z radością te dwie narzeczone dla dwóch najszlachetniejszych młodzieńców.

————····————

Palma i wytłaczanie oleju palmowego
sposobem krajowców w Kamerunie.

Opow. W. O. Lommel, kapłan Serca Jezusa, misjonarz w Kamerunie.

Gdy się opuszcza okrytą bujną zielonością wyżynę Dschangu na wysokości 1400 m. i gdy się schodzi w równinę Mbo, leżącą około 800 m. nad poziomem morza, bezsprzecznie najwięcej czaruje oko obecność wyniosłej palmy, drzewa bardzo wysokiego, o pniu prostym i wysmukłym, którego wierzchołek uwieńczony jest wytwornemi, zawsze zielonemi gałęźmi.

Drzewo palmowe posiada oprócz swej naturalnej piękności jeszcze tę zaletę, że stanowi główne bogactwo Mby. Owoc jego zawiera w rzeczywistości dwa produkty bardzo pożądane w handlu: olej palmowy i pestkę. Znawcy oceniają, że z dniem, gdy liczne i szybkie środki transportowe zniosą zupełnie uciążliwe dźwiganie owoców na plecach ludzkich, Kamerun będzie mógł dostarczyć około 100.000 ton pestek i 25 do 30.000 ton oleju palmowego rocznie.

Mówiąc o palmie, postanowiłem sobie opowiedzieć wam, w jaki sposób wytłaczają olej palmowy krajowcy naszych okolic.

Palma wytwarza całe grona orzechów, które rosną na pniu pomiędzy gałęźmi. Gdy orzech nabiera barwy pomarańczowej, jest dojrzałym i wtenczas obcina się grona.

Przy wdrapywaniu się na drzewo palmowe, czarny posługuje się twardą liną, zrobioną z włókien gałęzi pal-



Jak wdrapują się na szczyt palmy.

mowych. Opasuje sobie ten sznur naokoło bioder i obejmuje nim pień drzewa. Bose nogi wspinają się wzdłuż chropowatego pnia, podczas gdy sznur, podtrzymujący popiersie człowieka, posuwa się w górę za pomocą poru-

szeń ramionami. Wdrapawszy się na wierzchołek, krajowiec obcina grona i zrzuca je na ziemię.

Przypatrzmy się bliżej jednemu z tych gron. Jest ono ogromne, pełne czerwonych i żółtych orzechów. Pod zewnętrzną łupiną orzecha znajduje się mięsista tkanka, zawierająca olej. Wewnątrz tkanki jądro zamyka cenną pestkę palmową, którą po pierwszem wyciśnięciu oleju



Prasa.

odziera się z łupiny, suszy, potem sprzedaje na targach na wywóz do Europy; tam umieją wytłoczyć z niej po raz drugi olej, mogący służyć na liczne potrzeby.

Otóż i orzechy, oderwane od grona. Przez trzy dni z rzędu gotuje się je w wielkich, kamiennych garnkach, by rozmiękczyć miąższ. Następnie zanosi się je na brzeg rzeki, gdzie jest urządzona „odtłuszczalnia", obszerny

zbiornik, utworzony z wydrążonego pnia drzewa. Po wykąpaniu w wodzie ugniata się tam orzechy nogami. Wydobywający się sok wpływa do basenu, gdzie się go pozostawia czas jakiś w spokoju. Olej wypływający na powierzchnię, zbiera się i przelewa do tykiew, gdzie powoli twardnieje; wtenczas jest gotowym do sprzedaży na targu.

Olej palmowy służy tubylczej gospodyni do kraszenia i do przyprawy. Jarzyny, mięso, ciasta, owoce i t. d., wszystko jest przyrządzone na oleju palmowym. Czarny posługuje się też nim obficie do nacierania sobie skóry; nadaje on bowiem skórze giętkości i ochrania ciało, przed nadmiernemi upałami i wilgotnem zimnem, tak groźnem dla krajowców.

Olej palmowy w świeżym stanie ma smak bardzo przyjemny, to też kury przyrządzone na oleju palmowym, są słusznie uważane przez kolonistów za „delikatesy".



Dusza zbawiona Różańcem św.

Wikarjat apostolski Górnego Konga. Misja OO. Białych.

(Opowiadanie W. O. G. Van Hoef'a).

W tych dniach odwiedzając kapliczkę-szkołę św. Antoniego, należącą do misji w Tongres Ste. Marie, na północy od jeziora Kiwu, miałem sposobność przekonania się, z jaką gorliwością katechiści nasi starają się zbawić duszę i jaką pobożność pełną ufności mają względem N. Marji Panny.

Kaplica-szkoła, to misja w miniaturze, położona wśród wielkiego nagromadzenia ludności i zbyt oddalona od centrum misji, by misjonarz mógł ją stale odwiedzać.

Jest tam uboga kapliczka o nagich murach, z ołtarzem z ziemi ubitej, z 3 czy 4 izbami szkolnemi i salą do wykładu katechizmu.

Wszystko to zbudowane z ziemi i pokryte słomą.

Trzech czy czterech nauczycieli-katechistów mieszka tutaj ze swemi rodzinami. Każdego poranku wykładają

katechizm i uczą dzieci z okolicy w szkole. Po południu idą każdy w swoją stronę, udzielając nauki religji w punktach .zaludnionych w promieniu 15 kilometrów.

W niedzielę chrześcijanie i katechumeni gromadzą się w kaplicy, by uświęcić dzień Pański wspólną modlitwą, pobożnemi śpiewami i słuchaniem nauki katechisty. Co dwa miesiące misjonarz spędza tam cały tydzień, rozciąga nadzór nad nauką i katechizmem, słucha spowiedzi chrześcijan, odprawia dla nich Mszę św., udziela im Komunji św. i ma dla wszystkich kilkakrotnie naukę dla uzupełniania lekcyj, dawanych przez katechistów i dla zachęty wszystkich.

Kiedy podczas tych odwiedzin wracam o zmroku do mego ubogiego domku, z ziemi ubitej, służącego mi na nocleg, zwołuję katechistów i spędzamy razem wieczór na rozmowie przyjacielskiej i pouczającej dla wszystkich. Korzystam z tych chwil, zapoznając katechistów bliżej ze szczegółami życia chrześcijańskiego i podsycając ich gorliwość. Ja ze swej strony uczę się od nich szczegółów praktycznych, z życia czarnych, widzę przeszkody do rozwoju naszej świętej religji, środki, do których się uciekają, dla nawrócenia pogan najbardziej zaciętych, gorycze ich i powodzenia.

Otóż podczas ostatnich moich odwiedzin, kiedy katechiści byli zgromadzeni u mnie wieczorem, jeden z nich opowiedział mi, co następuje:

„W ubiegłą środę jeden z moich starszych uczniów oznajmił mi, że niedaleko od niego znajduje sie stary poganin ciężko chory.

— Na co? pytam.

— Na dysenterję i to już od dawna. Niejednokrotnie próbowaliśmy go nawrócić, ale nie chce o tem słyszeć. „Jest to mowa Białych" odpowiada. Wierzy on w to tylko, w co wierzyli jego ojcowie i nie myśli wyrzec się mizimu (duchów). Wczoraj wypędził mnie i zagroził biciem, gdybym jeszcze wrócił z moją gadaniną. Idź sam do niego, wątpię jednak, czy co zyskasz.

— No, no, czy nie zmyślasz? A byłeś ty tam naprawdę?

— Z pewnością — odpowiedział — pójdź sam, a zobaczysz.

Po katechizmie udałem się do chorego. W drodze zastanawiałem się, jak mam się wziąć, aby go przywieść

do wiary. Gdy przybyłem, grzał się przy słabym ogniu. Wydawał się bardzo cierpiący, był to istny szkielet. Pozdrowiłem go. Odpowiedział zimno, patrząc na mnie z ukosa, zdając mi się mówić: Poco przychodzisz mnie przeszkadzać?

— Bardzo jesteś chory —? pytam.

— Tak!

— Od jak dawna?

— Odkąd zasieli sargo (przeszło 2 miesiące).

— Cierpisz bardzo? — Tak!

— Czy myślisz, że ta choroba prędko przejdzie?

— Przejdzie? Tak w grobie, za parę dni!

— Czy zastanowiłeś się, coby się stało z twoją duszą gdybyś umarł?

— Dusza moja pójdzie tam, gdzie są moi ojcowie.

— A gdzie są twoi ojcowie?

— Skąd ja to mogę wiedzieć? Czarownik, który ich zna, powiedział mi, że tam gdzie oni są, jest im dobrze....

Wówczas w krótkich słowach dałem mu pojęcie o Bogu, będącym Stwórcą i Sędzią, o nagrodach i karach przyszłego życia. Słuchał mnie, a gdy skończyłem, rzekł, usiłując zdobyć się na uśmiech.

— Nasz bóg to — „Bicheko”.

(Imię młodej dziewczynki z pokolenia Batsi, która tu żyła bardzo dawno temu i której ducha czczą i obawiają się w kraju, uważając go za bardzo potężnego).

— Bicheko, to tylko dusza kobiety, zmarłej od bardzo dawna. Nie mogła nawet zmartwychwstać... Jest ona jak ty i ja i wszyscy ludzie, istotą stworzoną przez wielkiego Boga, który wyprowadził świat z nicości i wszystko, co co się na nim znajduje, i który po śmierci nagradza dobrych, a karze złych.

— Biali mają swego Boga, my mamy swoich. Zostaw mnie w spokoju!

— Więc mnie wypędzasz?

— Tak, idź sobie!... I, porwawszy nóż, zagroził mi nim.

Uważając nowe próby przekonywania za bezowocne, w obecnej chwili, oddaliłem się zasmucony jego uporem i zapytałem siebie, co mam uczynić dla zbawienia tej duszy? Usiadłem na kamieniu w miejscu oddalonem

i wyjąwszy różaniec, począłem go odmawiać, by uzyskać pomoc Najśw. Panny w tej sprawie. Gdy skończyłem, wezwałem Anioła Stróża biednego starca i prosiłem go, by mi pomógł przy ponownem natarciu, jakie miałem przedsięwziąć.

Wracam tedy i zastaję go jak przedtem siedzącego przy słabo płonącym ogniu.

— Czy dobrze wypocząłeś? pytam.

— Nie, nie odpoczywałem, myślałem o tem, coś mi powiedział. Źle uczyniłem, odprawiając cię. Wiemy wszyscy, że jest wielki Bóg, Pan świata. My, czarni, sądzimy, że On się nie troszczy o nas. Nie jest to rozsądnie. Czy sułtan nasz pozwala czynić swoim poddanym, co im się podoba, nie troszcząc się o to? Czyż nie karze złodziejów i zabójców? A Pan Bóg tegoby nie czynił. Sądzę, że masz rację. Biali są sprytniejsi od nas. Nic niema dziwnego, że wynaleźli to przed nami. Powtórz mi wszystko, coś mówił przedtem.

Wówczas wytłumaczyłem mu, że biali religji tej nie wynaleźli, tylko Bóg ją objawił, stawszy się Człowiekiem dla odkupienia ludzi. Przedstawiłem mu Wcielenie Syna Bożego i Odkupienie rodzaju ludzkiego. Wreszcie powiedziałem mu, że dla zbawienia swej duszy winien przyjąć chrzest, który gładzi wszystkie grzechy.

— Ochrzcij mnie, gdyż czuję, że śmierć się zbliża...

— A jeżeli wyzdrowiejesz, czy będziesz żył jak dobry chrześcijanin?

— Tak, gdyż chcę pójść do nieba. Ale ja nie wyzdrowieję, czuję, że umieram.

Pomogłem mu wówczas przygotować się do chrztu św., budząc żal za grzechy i ochrzciłem go, dając mu imię Augustyna. Wracałem do domu dnia tego szczęśliwy, dziękując Najśw. Pannie i Aniołowi Stróżowi staruszka za udzieloną pomoc. Nazajutrz, we czwartek, uczeń, który mnie zawiadomił o chorobie, doniósł, że Augustyn umarł w nocy.

— Dobrze, rzekłem do katechisty, że masz taką ufność do Najśw. Panny; gdy Ją się wzywa pobożnie i z ufnością, wysłuchuje zawsze.

A w sercu mojem błogosławiłem Boga, że raczył wszczepić w dusze tych wczoraj jeszcze dzikich pogan, tak głęboką wiarę, tak gorącą żarliwość o zbawienie dusz współbraci.

Ofiara na cyborjum.

Niedawno temu zjawiła się w jednem z biur Sodalicji św. Piotra Klawera starsza pani w grubej żałobie w towarzystwie córki. Drżącemi ze wzruszenia rękami rozwinęła z papieru ozdobne pudełeczko ze złotym zegarkiem i takąż dewizką. „Oto — rzekła — droga mi i cenna pamiątka. Nieboszczyk mąż otrzymał zegarek ten od swego chlebodawcy w nagrodę za 25 lat wiernej służby. Po jego śmierci przeszedł on na syna, który też już nie żyje. Byłoby mi przykro, gdyby ta droga pamiątka dostała się w obce ręce. Pragnęłabym więc, by z tego złota zrobić puszkę do komunikantów..." Zapytany złotnik orzekł, że kielich z danego metalu będzie mógł pomieścić 250 hostyj. „To za mało!" — oświadczyła szlachetna ofiarodawczyni. „Misjonarzom potrzeba kielichów dużych. Proszę wykonać cyborjum na 1000 hostyj, dadatkowe koszta zapłacę".

Życzenie pobożnej przyjaciółki misyj spełniono. Dar taki to prawdziwa ofiara ewangelicznej wdowy, która oddaje ostatni grosz. Lecz szczodrobliwość Boga jest niedościgniona. On, Skarbnica Miłości, wynagrodzi miłość swej wiernej służebnicy obfitemi łaskami; wysłucha niezawodnie jej modlitw za przyjaciół i krewnych, żywych i zmarłych.

Uwaga redakcji. Przypominamy tu Szanownym Czytelnikom, że Sodalicja św. Piotra Klawera przyjmuje z serdecznem „Bóg zapłać!" wszelkiego rodzaju biżuterję, choćby zepsutą w celu użycia jej po przetopieniu, na wyrób naczyń świętych, których potrzebę coraz to bardziej odczuwa się w misjach, w miarę zakładania coraz to nowych posterunków misyjnych. Czyż można na cel wznioślejszy oddać pamiątkowy drogi sercu pierścionek, kolczyki, broszkę lub inną biżuterję? Adresy Sodalicji św. Piotra Klawera umieszczone są na II-giej stronie okładki.

Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera.

Kraków: Dnia 8 i 9 czerwca 1930 r. w pierwszy i drugi dzień Zielonych Świąt odbyły się nabożeństwa misyjne w kościele WW. OO. Kamedułów na Bielanach. Cztery kazania misyjne na sumie i nieszporach wygłosili Przewielebni XX. O. Wnęk T. J., Ks. Kanonik Staich, Ks. Dr. Harazim i Ks. Dr. K. Masłowski Salezjanie. Wszyscy Czcigodni Kaznodzieje mówili wiele i bardzo zachęcająco o Misjach i Sodalicji św. Piotra Klawera, zaznajamiając słuchaczów z tem tak zbożnem dziełem. Po każdem

kazaniu sami Kaznodzieje zbierali składkę po kościele, a wierni zachęceni ich słowami nie szczędzili ofiar. W bramie kościoła członkinie Sodalicji Klawerjańskiej rozdawały druki misyjne.

W dniu 27 lipca 1930 r. nabożeństwo misyjne miesięczne odbyło się w kościele WW. OO. Karmelitów bosych. W czasie bardzo uroczystych nieszporów z wystawieniem Najśw. Sakramentu i asystą, wygłosił kazanie misyjne Przeor tamtejszego kościoła Przew. O. Józef, rozwijając wspaniale przed słuchaczami życie św. Piotra Klawera, pełne heroicznego poświęcenia dla nieszczęśliwych niewolników murzynów. Wspomniał również i o świątobliwej Założycielce Sodalicji pod wezwaniem tegoż Świętego, Marji Teresie Ledóchowskiej, zaliczając ją do „Wielkich Polek“ oraz o owocnej pracy Sodalicji dla misyj afrykańskich, która od założenia swego wysłała Misjonarzom około 40 miljonów lirów, oraz wielką liczbę książek w językach afrykańskich. Wszystkie słowa tego podniosłego kazania były nawiązaniem do słów Chrystusa: „Z owoców ich poznacie je“. Wkońcu zachęcał gorąco Czcigodny Kaznodzieja do modlitwy i składania ofiar duchownych w intencji misyj i misjonarzy afrykańskich i do składania na rzecz tychże misyj wdowich groszy.

Wilno: W niedzielę dn. 6 lipca r. b. jako w 8 rocznicę zgonu założycielki ś. p. Marji Teresy Hr. Ledóchowskiej, staraniem Wileńskiej Filji św. Piotra Klawera odbyło się w kościele św. Jana uroczyste nabożeństwo. Mszę św. celebrował Ks. Dr. Wincenty Legus, podczas której członkowie, zelatorki i przyjaciele Misyj afrykańskich wspólnie przystąpili do Komunji św., podniosłe zaś okolicznościowe kazanie wygłosił znany kaznodzieja Ks. Kanonik Stanisław Miłkowski. Nawiązując je do ewangelji świętej, podkreślał Ks. Kanonik znaczenie dzieła ś. p. Marji Teresy. W dalszym ciągu uroczystości w tymże dniu wieczorem o godzinie 7 odbył się obchód, składający się z referatu, wygłoszonego przez p. Zenona Kalinowskiego i przedstawienia, wykonanego przez Członkinie Sadalicyjnego Kółka Dramatycznego. W referacie swym „tryumf“ Marji Teresy, p. Z. Kalinowski zapoznał obecnych z poszczególnemi momentami jej życia i stawiając pracę ś. p. Marji Teresy za przykład, wzywał obecnych do gorliwego naśladowania. Po skończonym referacie zespół Sodalicyjnego Koła Dramatycznego odegrał sztukę historyczną w trzech odsłonach p. t. „Wanda“. Po skończonem przedstawieniu tradycyjnym zwyczajem odśpiewano „My chcemy Boga“.

Łaski przypisywane wstawiennictwu M. T. Ledóchowskiej.

Matka moja, staruszka 80-letnia, zapadła ciężko na zdrowiu. Rozpocząłem, jak to było dwukrotnie: przed 4 i przed 3 laty, nowennę do świątobliwej Marji Teresy Ledóchowskiej o uproszenie zdrowia dla matki i zostałem po raz trzeci wysłuchany. Wywiązując się z obietnicy, że ogłoszę to w „Echu", czynię to niniejszem, składając zarazem publiczną podziękę Świątobliwej za doznaną łaskę. Tadeusz Fopp, prof. gimn. we Włocławku.

Panu Bogu składam jak najgorętsze podziękowanie za uzyskane zdrowie przez przyczynienie się ś. p. M. T. Ledóchowskiej i przysyłam na głodnych 3 zł., prosząc ją o dalsze wstawiennictwo za całą rodzinę. M. Grzegorczykowa.

P. Chojnacka z Poznania złożyła 60 zł. na wykup im. Marji — Teresy jako podziękowanie za łaskę uzyskaną za wstawiennictwem M. T. Ledóchowskiej.

Ofiara dziękczynna 20 złp. za otrzymaną łaskę za pośrednictwem ś. p. M. L. Ledóchowskiej. X. H. B.

W. K. 5 zł ; L U. 1 zł.; P. L. 5 zł.

Serdeczne podziękowanie składam ś. p. M. T. Ledóchowskiej za wysłuchanie prośby i przywrócenie do stanu normalnego złamanej ręki, którą lekarze uznali za straconą. Ofiaruję na misje 5 zł. W. Żegotto.

P. Pawlicka z P. w int. dziękcz. M T. Ledóchowskiej składa na misje 3 zł.

P. Potulna z G. w int. dzięk. M. T. Led. za wysłuchanie prośby 5 zł.

Uwaga Redakcji: Oświadczamy jednak, że poddając się zupełnie dekretom Urbana VIII, tak do całości jak i szczegółów wyżej podanych nie przywiązujemy żadnej innej wagi jak tę, na którą zasługują wiarygodne świadectwa ludzkie. Określenia „czcigodna", „błogosławiona" i „święta" w odniesieniu do Zmarłej, o której cnotach Kościół jeszcze nie rozstrzygnął, nie mają w żadnej mierze uprzedzać sądu Stolicy apostolskiej.

W intencji naszych prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji Klawerjańskiej:

15 października w dzień św. Teresy;
28 października Szymona i Judy Apostołów.

Warunki: Godne przyjęcie św Sakramentów pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencję Ojca św.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.

Odbito w drukarni Towarzystwa św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowem.

Na adoptację Aspirantki murzyńskiej: 10 zł.
Na prasę afrykańską: 127 zł.; 2.50 $.
Na Sodalicję św Piotra Klawera: 13 zł.; 1 $.
Na „Grosz Marji Teresy": 25 zł.

Na Misje św. Józefa M. Jasińska zł. 400; J. Nawrocka podziękowanie M. T. Ledóchowskiej 105; p. J. Zalińska podziękowanie zł. 5; Ks. A Prügel 100; p. H. Rzeszotarska zł. 105; p. Franciszka Karłowa kilim; p. Aleksander Iwon patefon i 11 płyt; Ks. Kowalski 1 komżę za łas. pośrednictwem p. H. Owczarczykowej; p. Helena Ottawowa 36.000 znaczków starannie posegregowanych; Kółko Misyjne przy Zakł. 3-ch Króli: 2 kołnierzyki, 3 palki, 6 puryfikaterzy, 3 korporały; Sodalicja Matki B. Wspomożycielki 50.000 znaczków.

Dla uczczenia Marji Teresy Ledóchowskiej z podziękowaniem za uproszoną łaskę na budowę najpotrzebniejszej kaplicy dla murzynów Ks. Roman Pawłowski zł. 10.

Stanisław Górski zebrane zł. 134; Ksiądz Maksimik 20 dolarów; Paweł Widera 50 dolarów.

Serdeczne podziękowanie Matce Najśw., Św. Antoniemu, Św. Teresie od D. J. i ś. p. Marji T. Ledóchowskiej za otrzymanie posady składa S. Rycemblówna. Ofiara na misje 115 zł.

Gorące podziękowanie św. Teresie od Dzieciątka Jezus, św. Antoniemu i Najśw. Marji Pannie za wysłuchanie prośby; polecając się nadal ich opiece składa na murzynków 5 zł. Anna Środowa.

Wywiązując się z przyrzeczenia, składam gorące podziękowanie Matce Najśw. Nieust. Pomocy oraz św. Teresie za uleczenie mej córki z ciężkiej choroby z prośbą o dalszą opiekę nad nami. Równocześnie wysyłam 30 złp. na Misje katol. S. L.

Dziękuję za doznane łaski Najśw. Sercu Jezusowemu za wstawiennictwem Marji Teresy Ledóchowskiej i św.Tereski od Dzieciątka Jezus i proszę o dalszą pomoc w mej potrzebie. W załączeniu ofiara 3 mk. M. L.

Z WILNA.

Pewna studentka składa publiczne podziękowanie ś. p. Marji Teresie Ledóchowskiej i św. Antoniemu za złożenie za ich przyczyną egzaminów. W tej intencji składa na misje 5 zł; Karolina Bombowa składa 25 zł; na najpilniejsze potrzeby misyj w Afryce; P. Brochocka składa 30 zł; na Rozkrzewienie Wiary w Afryce.

Memento za zmarłych.

† Ks. Prob. Albin Jędrzejewski prenumerator Echa i Murzynka. † Katarzyna Kawalcówna, zelatorka; † Walerja Widera; † Ks. Proboszcz Edward Schulz, długoletni prenumerator i zelator; † Marja Ruta, długoletnia prenumeratorka.

R. I. P.

